



Scena z „Fircyka w zalotach” Zabłockiego. Na zdjęciu: Elżbieta Barszczewska (Podstolina) i Wieńczysław Gliński (Fircyk).

## DWA RAZY ZABŁOCKI

Franciszka Zabłockiego nazwano niezwykłym fenomenem literatury. Słusznie, gdyż do licznych zasług jego świetnego pisarstwa trzeba przydać i tę, że odpowiedzialo ono pilnemu zamówieniu społecznemu swoich czasów, w największej mierze przyczyniając się do tego, by teatr w Polsce stał się teatrem narodowym.

Pięćdziesiąt cztery utwory

sceniczne — oto wkład Zabłockiego do polskiego repertuaru Teatru Narodowego w Warszawie, do zwiereciadła, w którym oglądała społeczność więcej swych wad niż zalet. A choćby treść wzięta była z obcego języka — zauważał Kazimierz Brodziński — choćby charakter i układ działa mniej na uwagę zastępowały, dla języka samego będzie Zabłocki zawsze jed-

nym z najszacowniejszych naszych pisarzy; przed nim nie było nikogo, kto by zebrał choć w części nieprzełiczone wyrażenia naszego językowi właściwe. Rzeczywiście, dość zajrzeć do Lіндеgo, aby przekonać się z jakże licznych przykładów, że w tym znakomitym Słowniku jest Zabłocki jednym z prowadawców literackiej polszczyzny.

I satyrykiem o nieporównanej ostrości pióra. W najdoskonalszej jego komedii, w „Fircyku w zalotach”, ledwie odczuwamy przedsmak tej ciętej satyry, jaką w świetnym sposobie uprawiał w drobniejszych utworach. Satyry bezlitosnej, drapieżnej, nie liczącej się z najmniejszymi osobistościami, nie jest to nigdy, jak u jego poprzedników, satyra taka, co to „zamiast poprawić jeszcze zabawę lajdaka”.

Nie darują mu jej nigdy, nawet po długich latach, ideowi spadkobiercy Targowicy. Właśnie w „Pamiętnikach Bartłomieja Michałowskiego” Henryka Rzewuskiego znajduję taką opinię: „Zwłaszcza Zabłocki najdowcipniejszy, a zarazem najniebezpieczniejszy z tych pisarzy, największej reputacji obalili piórem w żółci maczanym. Żadne wędzidło nie wstrzymało tego nadzwyczajnego talentu. Targał się na wszystkie wyższości społeczne. Zelywe podejrzania młotł na ministrów, senatorów, posłów...” Oczywiście tych, którzy przeciwstawiali się uchwaleniu Konstytucji 3 Maja.

W utworach satyrycznych nie miał sobie Żabiński równego. Ale i w komediach ujawniał swe sympatie społeczne i polityczne; dowodem choćby przekład „Wesela Figara”, albo — we własnej komedii — słowa o zdradzie Szczęsnego Potockiego, które w teatrze wywoływały burzliwą manifestację wrogich dla Targowicy uczuć publiczności.

Dziś — „Fircyk w zalotach” to przede wszystkim uroczą zabawą. Ale także spleta długą wdzięczności, hołd współczesnego Teatru Narodowego składamy dawnemu Teatrowi Narodowemu. I kontynuacja polskiej tradycji teatralnej. Historia literatury stwierdza przecież, że nikt z pisarzy tamtych czasów, z wyjątkiem Staszycy, nie ukazywał wyraźniej, niż to czynił był Zabłocki, tego „aspektu stulecia, który później mieli ukazać: Słowacki w *Horsztyńskim*, Matejko w *Reytancie*, Wyspiański w *Weselu*”.

Oglądając „Fircyka” w teatrze, nie myślimy ani przez chwilę, że komedia powstała z obcej inspiracji, że jest ona jakąś przeróbką. Na tego rodzaju filologiczne reminiscencje nie ma miejsca w tym arcywłoskim klimacie, jakim Zabłocki przepełnił swój utwór.

Po raz pierwszy „Fircyk w zalotach” pojawił się na scenie warszawskiej w roku 1781. Od tego czasu iluż pokoleń służył swym śmiechem, ilu znakomitym artystom dawał okazję do zabłyśnięcia aktorskim kunsztem — od Wojciecha Bogusławskiego po Juliusza Osterwę, Fircyka uskrzydłonego, niepowtarzalnego, niedoścignionego w finezji, dowcipie i uroku.

Obecne przedstawienie „Fircyka” w Teatrze Narodowym ma wdzięk i żartobliwą lekkość, utrzymaną zarówno w reżyserii Józefa Wysomińskiego, jak i w scenografii Władysława Daszewskiego, jak wreszcie — w wykonaniu aktorskim. Elżbieta Barszczewska jest zachwycającą Podstoliną, nieco inną od dawnych, bardziej miłą i liryczną, ale z przewyższającą swe poprzedniczki pięknością mówienia wiersza i poruszania się w stylowych strojach. Wieńczysław Gliński gra rolę tytułową dowcipnie i sympatycznie, bardzo sympatyczna jest również Klarysa w wykonaniu Barbary Horawianki. Wyborny rodzaj komizmu prezentują: Tadeusz Bartosik (Aryst), Bogdan Baer (Pustak) i Włodzimierz Kmicik (Świstak). W epizodzie Prawnika występuje Wilhelm Wichurski.

Znakomitym uzupełnieniem wieczoru w Teatrze Narodowym jest „Tradycja” dowcipem załatwiona”, 1-aktowa opera komiczna z muzyką Macieja Kamińskiego i librettem Franciszka Zabłockiego, wyszperana przez Stefana Sutkowskiego w zbiorach bibliotecznych Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego. To wdzięczne znalezisko dało reżyserowi Wysomińskiemu i aktorom sposobność do zorganizowania pysznej w smaku zabawy. Mimo dość trudnych partii wokalnych sięgnięto po pomoc tylko jednej śpiewaczki zawodowej, Marli Sutkowskiej, resztę wzięli na siebie z humorem aktorzy dramatyczni: Andrzej Szalawski, Halina Michalska, Mieczysław Kaleń, Zbigniew Kryński, Ignacy Machowski. Kto nie słyszał koloraturowych arii Szalawskiego, ten jest uboższy o potężną porcję śmiechu.

TEOFIL SYGA

## ONA MA 20 LAT

Na dwudziestą rocznicę wyzolenia kraju Warszawska Estrada przygotowała okolicznościowy montaż słowno-muzyczny, z którym wyruszy na objazd wsi i miasteczek województwa; program ten o wymownym tytule „Ona ma 20 lat” zaprezentowano publiczności stolicy w sali teatru „Miniatury”.

Melodia i słowa określające przemiany, troski, czy sentymenty minionych lat złożyły się na wieczór wspomnień, którego bohaterką była przede wszystkim Warszawa, jako symbol odrodzonego państwa. Pomyśl reżysera (Ewa Bonacka) wyprawa na bieleńską majątkową grupę młodzieży, aby widowiska w ramach pogodnej zabawy otrzymała improwizowany przegląd poezji, satyry i piosenki. Szkoda, że ten zręczny pretekst nie został należycie wykorzystany; brak bowiem konsekwentnej linii motywującej poszczególne punkty programu, przez co widowisko nie posiada zwartości i należytego tempa.

Pamięć rozśpiewanych bieleńskich niedziel posłużyła za przyczynek do przypomnienia dawnych tradycji muzycznych ze zbiorów Leona Schillera. Ze sceny przemówił staroświecki urok piosenek przedmieścia, podwórkowych ballad, kurantowych melodyjek salonu (popularne „Oleandry”, „Ofiara przerwana”, zawadiacka „Matgorzatka”, filuterna „Bandurka”), a obok tego pieśni buntu („Lament chłopski”, „A w Warszawie na ulicy”). Część druga widowiska nawiązała do bliskich spraw minionego dwudziestolecia: liryczne teksty Tuwima, Broka, Żytomirskiego; sentymentalno-satyryczny monolog Bohdana Brzezińskiego, ironiczny humor Brzechwy, wreszcie wytknięty w ścieżku operetkowym (A. Białusza) przysłowiowy problem panoszenia się pijanych „spacerowiczów” na warszawskich ulicach. Serdeczne refreny o Warszawie przeplatały się z żartem na temat codziennych błędów jej mieszkańców.

W skład widowiska weszły melodie od walczka do twista (Szpilmana, Sarta, Wasowskiego), całość opracował muzycznie Zbigniew Rymarz.

Program prezentowali: Romana Badycka, Barbara Fandri (duży temperament estradowy), Zofia Czerwińska, Janusz Mulewicz, Roman Jodłowski, Wiesław Cellari i Bohdan Krzywicki (bardzo dobry w partiach wokalnych).

(A. Idz.)